

Przemysław Żurawski vel Grajewski *„Polska wizja bezpieczeństwa europejskiego”*

Moim zadaniem jest zaprezentowanie polskiej wizji bezpieczeństwa europejskiego. Będąc badaczem akademickim mam przywilej bycia politycznie nieodpowiedzialnym. Chciałbym więc podkreślić, że to będzie spojrzenie polskie – a nie polskie spojrzenie na bezpieczeństwo europejskie. Będę też starał się być tak niepoprawny politycznie, jak to tylko możliwe.

Po pierwsze chciałbym Państwa przekonać do pięciu głównych tez. Pierwsza jest taka, że Polska to zupełnie normalne państwo, nie kierowane myśleniem historycznym, nie opanowane przez historyczny punkt widzenia w zakresie relacji międzynarodowych z naszymi sąsiadami; że kształtujemy naszą politykę zagraniczną sami i nie jesteśmy niczym „Koniem Trojańskim”. Następnie chciałbym przekonać Was, że polskie postrzeganie zagrożeń bazuje na doświadczeniu. Jak nasi partnerzy francuscy często chcą podkreślić ich oddanie tradycji Oświecenia, tak ja myślę, że doświadczenie jest lepszą podstawą do planowania polityki, niż wizje. Jeden z brytyjskich polityków powiedział, że jeżeli masz wizje, powinieneś zobaczyć się z twoim lekarzem. Liczy się więc to, co pamiętamy, co wiemy. Myślę, że kluczowe jest podkreślenie faktu, iż zadaniem polityka jest wykrywanie problemów, nazywanie problemów, wyzwań, a następnie znajdowanie narzędzi do ich rozwiązywania. Nie zaś wymyślanie idei, a następnie zmuszenie ludzi, by się do tych idei przystosowali.

Oczywiście polskie postrzeganie zagrożeń oznacza Rosję. Myślę, że zgodzimy się – wszyscy – z tą opinią. Chciałbym więc przedstawić Wam nasze, czy też moje postrzeganie Rosji i trochę krytycznych uwag na temat złudzeń, które istnieją wśród naszych zachodnich partnerów co do istoty państwa rosyjskiego.

Na koniec oczywiście chciałbym zaproponować kilka rozwiązań w oparciu o NATO i UE. Mianowicie chciałbym ocenić przydatność obu tych organizacji jako instrumentów radzenia sobie z problemami.

Pamiętajmy, że kiedy w Maastricht zapadły decyzje dotyczące kryteriów stworzenia strefy europejskiej, decydowano o nich głównie pod presją Niemców, którzy całkiem dobrze pamiętali smutne doświadczenie hiperinflacji w latach 20. Kiedy w agendzie europejskiej znalazł się problem Macedonii, rozwiązanie wybrano pod wpływem greckich sentymentów historycznych. Kiedy debatowano nad *Invocatio Dei* w Konstytucji Europejskiej, francuska tradycja historyczna wpłynęła na główny nurt debaty. Nie znajduję więc powodów, by powiedzieć, że Polacy zachowują się dziwnie odwołując się do swojej własnej historii. Nasze doświadczenie historyczne nie jest starsze od doświadczenia Greków z Macedonią, czy Francuzów z Oświeceniem i Rewolucją Francuską.

Jakie jest nasze doświadczenie historyczne? A takie, że potrzebujemy silnych sprzymierzeńców, którzy mają moralną i materialną zdolność do działania. Proszę pamiętać, że ciągle mamy w głowie fakt, iż Polska została opuszczona w 1939 roku, mimo że miała silnych sprzymierzeńców – ale takich, którzy nie byli gotowi działać. Zatem nie boimy się potęgi Amerykanów. Jeżeli Amerykanie są gotowi do działania, kiedykolwiek chcą działać, nie jest naszą rzeczą tworzenie międzynarodowego systemu, który ograniczy wolność ich działania, ponieważ nie spodziewamy się, że będą działać przeciwko naszym interesom. Był tylko jeden taki przypadek po zimnej wojnie, mianowicie, kiedy prezydent

Bush senior usiłował przekonać Ukraińców, aby głosowali za utrzymaniem Związku Sowieckiego. Ale poza tym faktem, zwykle mamy mniej lub bardziej wspólne interesy.

Kiedy więc proponuje się nam uznanie władzy Rady Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych lub OBWE, jak proponują Rosjanie (rosyjska propozycja w latach 90. XX wieku dotyczyła podporządkowania NATO Radzie Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych lub OBWE), to oczywiście oznacza, że nie bylibyśmy w stanie działać bez zgody takich dobrze znanych obrońców praw człowieka, demokracji, prawa międzynarodowego jak Biuro Polityczne Komunistycznej Partii Chin i były oficer KGB, pan Putin. Dla nas to jest raczej nieprzekonujące. Tyle co do naszego myślenia o doświadczeniach historycznych jako podstawie do podejmowania decyzji. Myślę, że warto o tym pamiętać: nie boimy się silnych sprzymierzeńców gotowych do działania.

Jeżeli chodzi o niezawisłość naszego procesu decyzyjnego, zajmijmy to trochę czasu, ale jest to interesujące i warto to wiedzieć. Pamiętajcie, proszę – to taki żart – że w dawnych czasach to Polska była krajem, który decydował, kto będzie członkiem NATO, a kto – nie. Mam na myśli koniec XVI wieku, kiedy siły polskie, litewskie, białoruskie, ukraińskie pod wodzą transylwańskiego księcia Stefana Batorego, pochodzenia węgierskiego, zatrzymały rosyjską inwazję Iwana Groźnego na obecnym obszarze Łotwy i Estonii. Wtedy oskarżono nas po raz pierwszy o to, że jesteśmy narzędziem w rękach papieża. Kiedy w 1794 roku upadająca Polska prowadziła swoją ostatnią wojnę – insurekcję – oskarżono nas, że jesteśmy narzędziem w rękach francuskich jakobinów. Kiedy w 1830 roku wybuchło w Polsce powstanie – a wybuchło, ponieważ Rosjanie zamierzali wysłać nasze wojsko do walki z rewolucją francuską i belgijską – oskarżono nas, że jesteśmy francuskimi i belgijskimi sługusami.

Oczywiście wcześniej byliśmy sługusami Napoleona. Następnie w 1863 roku byliśmy agentami Garibaldiego, ponieważ, wiecie, wojny okresu *Risorgimento* były inspiracją dla Polaków i znowu walczyliśmy nie w naszej sprawie, ale to oczywiście Garibaldi nastawiał nas przeciwko Rosji. Potem, w 1920 roku, byliśmy psami Ententy i zatrzymaliśmy bolszewików. Potem zostaliśmy użyci przez Brytyjczyków do spisku przeciwko Trzeciej Rzeszy, kiedy postanowiliśmy stawić opór Hitlerowi i Stalinowi. A potem, oczywiście, po 1945 roku zostaliśmy sługusami amerykańskiego imperializmu. Mieliliśmy więc dużo czasu, aby przyzwyczaić się do tego typu oskarżeń ze Wschodu. I to jest raczej coś, co kompromituje ludzi, którzy używają tego narzędzia. Bo gdy ktoś chce znajdować się w towarzystwie Iwana Groźnego, czy Mikołaja I, czy Stalina, Hitlera, czy Trockiego – myślę, że to nie jest nasz problem. Proszę więc pamiętać: nasze decyzje polityczne są podejmowane tutaj i zgodnie z naszym własnym pojmowaniem naszych interesów.

Teraz o Rosji. Moim zdaniem Rosja zna tylko dwa rodzaje państw: wrogów i wasali. I każdy może wybierać, kim chce być. A zatem rzeczywisty i stały kompromis nie jest możliwy. Nie jest problemem to, jak przekonać Rosjan. Bo nie powinniśmy uważać za prawdę, że w Rosji osoby odpowiedzialne za podejmowanie decyzji żyją w świecie iluzji stworzonym przez władze rosyjskie jako narzędzie polityki wewnętrznej i zewnętrznej. Jeżeli chodzi o interesy rosyjskie, ich obraz jest może bardziej lub mniej nierzeczywisty ale nie bazuje na przypuszczeniu, że wkrótce zostaną przez wszystkich zaatakowani.

Proszę pamiętać, że głównym narzędziem rosyjskiej polityki zagranicznej jest szerzenie destabilizacji. Rosja jest centrum ambitnego wzoru postkomunistycznej przemiany. Dalej jest UE. Mogliśmy obserwować to w Jugosławii, gdzie Rosja była głównym politycznym sojusznikiem Serbii. A proszę pamiętać, że wojny w Jugosławii zostały zakoń-

zione nie we współpracy z Rosją, ale pomimo rosyjskiej akcji – słynnego rajdu batalionu zmechanizowanego na Prisztinę, co jest najlepszym przykładem.

Słyszeliśmy dużo o żywotnych interesach Rosji w tym regionie do 1999 roku, ale nigdy od tego czasu. Gdzie są teraz te interesy? Zniknęły. To samo dzieje się na innych obszarach, takich jak Naddniestrze, Kaukaz, Białoruś... Jakie jest główne pytanie? Powiedzieliście, że powinniśmy współpracować lub nie powinniśmy rozwiązywać problemów bez Rosji. Wojny bałkańskie pokazały nam, że możemy rozwiązywać problemy bez udziału Rosji. A cała ta historia wywołuje pytanie: jaki interes ma Rosja w rozwiązywaniu problemów. Kiedy problem zostaje rozwiązany, wpływ Rosji zostaje zredukowany. Jakie więc mamy podstawy, aby oczekiwać współpracy? Myślę, że nie mamy podstaw. Niestety. Musimy więc stanąć twarzą w twarz z rzeczywistością i powiedzieć, że polityczne cele Rosji są sprzeczne z naszymi i musimy radzić sobie z tą sytuacją, i nie powinniśmy kierować się życzeniowym myśleniem. Problem nie polega na tym, jak przekonać Rosjan. Problemem jest raczej to, jak stworzyć instrumenty rozwiązywania problemów mimo sprzeciwu rosyjskiego.

I ostatni problem. Jak można użyć istniejących struktur – NATO i UE – aby radzić sobie z tym zagrożeniem. Po pierwsze myślę, że sytuacja zmienia się. Między sierpniem 1991 roku, czyli zamachem stanu Janajewa, a sierpniem 2008 roku, czyli wojną w Gruzji, mogliśmy myśleć, że akcja militarna ze strony Rosji przeciwko innemu państwu była wielce nieprawdopodobna. Rosja była zbyt słaba, szczególnie w latach 90. XX wieku. I rozszerzenie NATO... Podkreśliłbym: nie ekspansja, ponieważ to jest rosyjski punkt widzenia: podkreślać, że stare NATO zainspirowało to wydarzenie, podczas gdy właśnie kraje kandydujące, obecnie nowe państwa członkowskie były tymi, które chciały być włą-

czony do NATO, nie zaś NATO chciało poszerzenia. Inicjatywa należała raczej do Europy Środkowej niż do dawnych państw członkowskich NATO.

Ta sytuacja, relatywnie stała i pokojowa pomimo dwóch wojen czeczeńskich, została jednak zakończona przez konflikt gruziński. A poglądy na temat Rosji, które panują w kilku krajach europejskich, jak w Niemczech czy we Francji na przykład, bazują na ich historycznym doświadczeniu. Szczególnie w Niemczech, z ich doświadczeniem z końca I wojny światowej, które w pewnym psychologicznym sensie było podobne w przypadku Niemiec do końca zimnej wojny w przypadku Rosji. Oznacza to, że wojsko nie zostało pokonane, kraj nie był okupowany... Klęska nie była przekonująca. To stworzyło legendę o zdradzie cywilnych polityków, takich jak Gorbaczow i Szewardnadze w Związku Sowieckim, a teraz w Rosji. Liczne mniejszości rosyjskie wokół granic, brak tradycji demokratycznej i od czasu do czasu głęboki kryzys ekonomiczny – to może powodować skrajne ruchy polityczne w tych krajach.

Główną ideą jest to, aby duże narody nie były poniżane, ponieważ to może powodować frustrację i prowadzić do katastrofy. Chciałbym podkreślić, że jest to mylny punkt widzenia. Jako że zagrożenie zostało stworzone między wojnami nie z powodu frustracji, ale nadziei na udany odwet. Po 1945 roku upokorzenie było głębsze, ale rezultat zupełnie inny. Głównym zadaniem jest więc dla nas pozbawienie rosyjskiej klasy polityczną jakichkolwiek pokus, jakichkolwiek iluzji co do możliwości wskrzeszenia Imperium.

Tak więc to nie polityka łagodzenia, uznania rosyjskich ambicji co do terenów postsowieckich może nam pomóc w uniknięciu zagrożenia przez neoimperialistyczną politykę. To jest raczej jasne wykazanie, że taka polityka jest iluzją. Kiedykolwiek UE czy NATO uznają rosyjskie

ambicje na terenie postsowieckim, będzie to działanie wbrew ich interesom. To jest inspiracja. Uznanie rosyjskich ambicji daje siłę do spełnienia tych ambicji.

Nie wierzę w demokratyzację Rosji, ale jeśli ktoś wierzy, pierwszy warunek, warunek *sine qua non*, demokratyzacji Rosji jest „zachodni” – mam na myśli westernizację Ukrainy, Białorusi itd. Wszystkie kraje, które znajdowały się pod dominacją rosyjską, powinny zostać umiejscowione w takiej politycznej konstrukcji, która pokazałaby decydującym na Kremlu, że rekonstrukcja ich Imperium jest niemożliwa. Z tego punktu widzenia amerykańska obecność w Europie jest nieodzowna. I to jest źródło naszego transatlantyzmu i proatlantyzmu. My ciągle myślimy, że skoro tylko 20 proc. ludzkości żyje w systemie demokratycznym i my jesteśmy częścią tej społeczności, to bez sensu jest starać się konkurować między sobą, wewnątrz tej społeczności. Ciągłe stajemy wobec wyzwań o charakterze „Zachód i reszta”. Zatem solidarność, solidarność transatlantycka jest kością naszego wizerunku konstrukcji bezpieczeństwa europejskiego.

Jeżeli chodzi o UE, to jest to raczej struktura łagodnego bezpieczeństwa, która nie powinna być przeceniana. Czasami możemy słyszeć, że jest to młoda organizacja. Ale proszę pamiętać: traktat w Maastricht miał miejsce w 1991 roku. Jeżeli zrobimy porównanie z Ligą Narodów, to jesteśmy w 1938 roku. To prawie koniec opowiadania. Nie możemy ciągle mówić, że jesteśmy ciągle młodzi (może w przyszłości). UE może być potrzebna w projekcie długodystansowym. I nie prawna struktura organizacji jest ważna.

Dyskutowaliśmy o tym, że Traktat Lizboński – moim zdaniem – nie ma tu nic do rzeczy. Bo gdybyśmy mieli głowę dyplomacji europejskiej, byłby to tylko urzędnik, faktycznie rzecznik Rady Europejskiej,

a nie osoba rzeczywiście podejmująca decyzje. Z polskiego punktu widzenia znacznie lepiej, gdy polityka zagraniczna jest zależna od kompetencji prezydencji, ponieważ możemy spodziewać się polskiej prezydencji, litewskiej prezydencji, estońskiej prezydencji, itd. Jeżeli nie, jeżeli będzie neutralny międzynarodowy urzędnik, będzie on znacznie bardziej skłonny do zajmowania się globalnym ociepleniem czy huraganami na Pacyfiku niż Rosją, ponieważ to nie jest aktor na scenie politycznej, który może dawać jakiś opór wobec obcych wysiłków.

Głównym problemem UE jest raczej brak woli politycznej, brak zdolności do poświęcenia czegokolwiek, szczególnie zaś do tego, aby zdobywać poparcie opinii publicznej dla poświęceń, aby osiągnąć cele, niż struktura polityczna. Ta struktura polityczna jest wystarczająca. Nie możemy zmienić tego drugiego czynnika, mianowicie politycznego poparcia opinii publicznej, poprzez zmianę struktur politycznych. Tworzenie europejskiego kierownictwa przyczyniłoby się raczej do podziału w Europie między tych, którzy dostrzegają zagrożenie ze Wschodu i tych, którzy dostrzegają zagrożenie z Południa – imigrację na przykład, niestabilną sytuację w basenie Morza Śródziemnego.

Tak więc główny i ostatni wniosek brzmi: powinniśmy być świadomi, że 27 państw członkowskich ma różne może nie interesy, ale priorytety. Życzymy wszystkim najlepiej, ale oczywiście nie jest niespodzianką, że Hiszpanie wymyślili Proces Barceloński, a Finowie wymyślili Wymiar Północny. To jest uwarunkowane geograficznie i nie można tego zmienić. Musimy nauczyć się, jak żyć z tymi różnicami w UE, jak korzystać z mechanizmu, ale nie możemy powiedzieć, że będzie to główny instrument zajmowania się Rosją. Niestety. I to dlatego bezpieczeństwo transatlantyckie jest podstawową koncepcją polskiej wizji architektury bezpieczeństwa europejskiego.